

# Informator krajoznawczy

Nr 3/30 (marzec) 2012



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra  
Komisja Krajoznawcza

---



*Na Skalnym Stole*

## Wprowadzenie

Marzec 2012 roku upłynął mi pod kontem przygotowań do mojego wystąpienia w Mokrzeszowie. Miałem tam powtórzyć to, które zaprezentowałem w grudniu w Krakowie. Ponieważ jednak w Mokrzeszowie mieli zjawić się, przede wszystkim ludzie związani z Karkonoszami, postanowiłem pokazać im coś nowego, coś znanego a jednocześnie ciekawego. Pomyślałem, że chatki turystyczne przysypane śniegiem spełnią moje oczekiwania i jednocześnie spodobają się wszystkim. Dlatego przez kilka dni wędrowałem po Karkonoszach nie bacząc na pogodę. Dlatego też wziąłem udział w imprezie pomyślanej jako szkolenie chodzenia na raketach śnieżnych. Mam nadzieję, że mój trud opłacił się i że zaprezentowane materiały zaciekawią Czytelników IK. Zapraszam zatem do lektury.

**Krzysztof Tęcza**

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 2 Wyprawa do chatek

Str. 5 Zimowa wizyta w chatkach

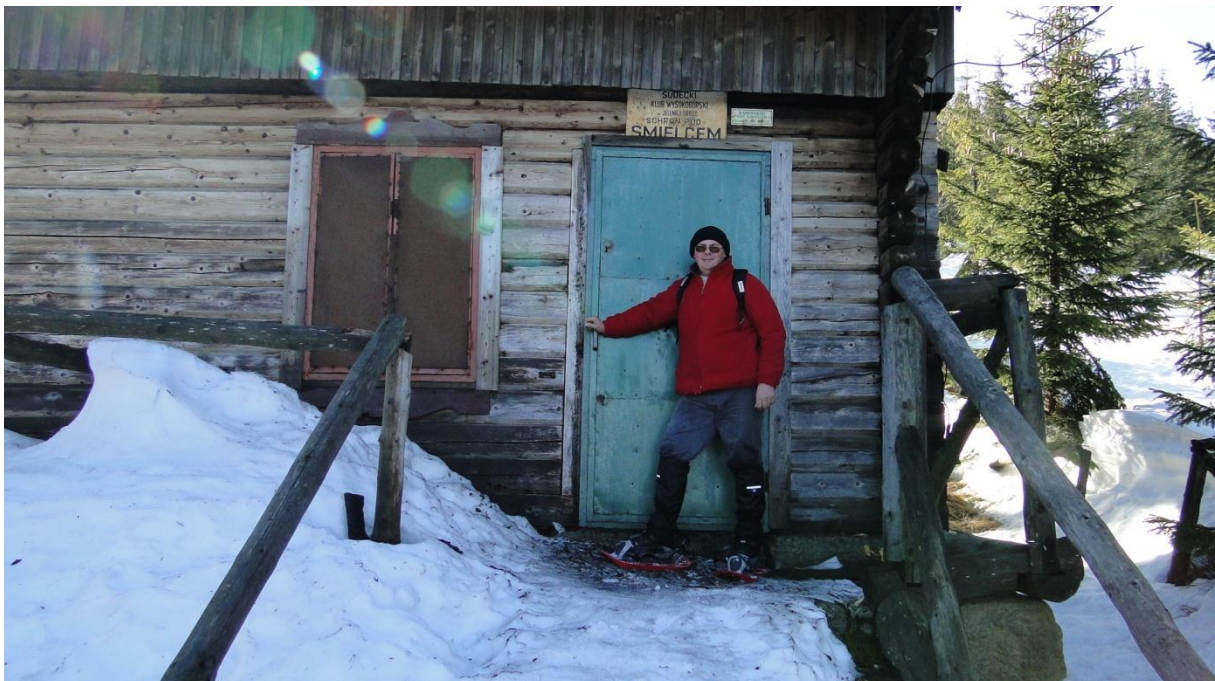
Str. 7 Wyprawa do Smogorniaka

Str. 9 Spotkanie w Mokrzyszowie

Str. 13 Na raketach śnieżnych tropiąc Karkonosza

## Wyprawa do chatek

Ponieważ podczas swojego wystąpienia na planowanym spotkaniu w Mokrzyszowie chciałem pokazać chatki karkonoskie zimą postanowiłem wyruszyć w góry, mimo niezbyt sprzyjających warunków do takich wędrówek. Dlatego dokładnie zaplanowałem sobie całą trasę. Sprawdziłem czy dam radę zmieścić się w zamierzonym czasie. Wyszło, że nie powinno mi to sprawić specjalnych trudności. Wyruszyłem zatem w piątek 02 marca 2012 roku o godzinie siódmej rano do Jagniątkowa.



*Chatka pod Śmielcem*

Okazało się, że od mojego poprzedniego tu pobytu tydzień temu ubyło sporo śniegu. Mogłem zatem spokojnie pójść Koralową Ścieżką nie używając raket śnieżnych. Wkrótce zrobiło mi się ciepło, żeby nie powiedzieć, za ciepło. Zdjąłem pierwszą kurtkę. Musiałem jednak założyć rakiety gdyż wyżej bez nich nie dało się już iść. Zaraz dotarłem do wiaty wypoczynkowej, gdzie mogłem nieco odsapnąć. Niestety gdy spojrzałem w stronę, w którą będę szedł dalej wiedziałem, że nie będzie łatwo. Śniegu coraz więcej, droga prowadzi coraz bardziej pod górę. Pojedynczy ślad kogoś kto szedł tędy kilka dni temu. Po chwili pojawiają się ładne skałki, jedne z lewej, drugie z prawej strony ścieżki. Zaczyna dmuchać wiatr, który przywiewa siną mgłę. Robi się nieciekawie. Ale widzę już tablicę z napisem

"Rozdroże pod Śmielcem". Skręcam w prawo i ruszam na poszukiwanie miejsca, w którym powinienem zejść w stronę chatki pod Śmielcem. Gdy mam odczucie, że to już tu, widzę nikły ślad narty wylaniający się z pod nawianego śniegu. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że dobrze wybrałem. I słusznie. Po chwili widzę już chatkę, jeszcze za gałęziami drzew, ale po chwili w całej okazałości. Obchodzę ją dookoła. Niestety nie ma nikogo. Robię zdjęcia i wyruszam z powrotem w stronę kolejnej chatki zwanej Wielkanocną. Mgła jest coraz bardziej gęsta. Jednak udaje mi się bezbłędnie wyjść wprost na chatkę. Tutaj też nie ma nikogo, ale stojące koło chatki kijki i otwarta sztaba na drzwiach świadczą o tym, że ktoś tu był. Faktycznie, gdy zająłem przez okno zobaczyłem na stole termos, kubki, rozłożone jedzenie. Wygląda na to, że gospodarze poszli na wycieczkę.



*Chatka Wielkanocna*

Trudno, siadam przy stole obok chatki i jem śniadanie. Widoczność jest coraz gorsza, ruszam zatem w drogę powrotną. Jednak gdy docieram do Rozdroża pod Śmielcem pogoda robi się wyśmienita. Jest dopiero dwunasta trzydzieści, a więc mam sporo czasu. Jestem pewny, iż dam radę przejść zielonym szlakiem do chatki Noworocznej i zejść do chatki AKT lub na Odrodzenie. Ruszam śmiało przed siebie. To nic, że nie ma żadnego śladu. Jestem pierwszą osobą idącą tą trasą. Wkrótce jednak jest coraz gorzej. Zaraz okazuje się, że szlak nie jest oznakowany tyczkami a znaki malowane na drzewach widoczne są raz na kilkaset metrów. A ponieważ Droga nad Regłami wije się między drzewami, zalegająca ponad dwumetrowa warstwa śniegu skutecznie zmieniła wygląd terenu co jest powodem moich mylnych decyzji. Dlatego kilka razy przystaję i zastanawiam się jak iść dalej. Pomaga mi w tym moje doświadczenie oraz znajomość terenu. Często jakieś załamanie, skałka czy odczucie umożliwia powrót na szlak. Gdyby jednak na moim miejscu znalazł się początkujący turysta na pewno nie dałby rady. Zwłaszcza, że kilka razy wpadłem w dziury ukryte pod śniegiem. Za każdym razem wyglądało to niezbyt ciekawie. Z reguły jedna noga zapadała się i grzęzła pod korzeniem drzewa lub pod jakimś gałęziem. Druga pozostawała wykręcona do tyłu, a ja lądowałem po pas w dziurze. Przypięte rakiety śnieżne nie ułatwiały wydostania się z takiej pułapki. Dlatego też zanim uwolniłem się z takiego miejsca miało nieraz dwadzieścia minut. No i nic dziwnego, że gdy zadzwoniła do mnie żona z pytaniem czy już schodzę na dół byłem zaskoczony, że już jest godzina szesnasta. Musiałem zatem podjąć szybką decyzję. Postanowiłem, że gdy tylko wypatrzę zejście do chatki Noworocznej, zaraz skręcę w jej kierunku. Tak też zrobiłem. Niestety idąc do niej ciągle zapadałem się w rozmiękły śnieg.



*Chatka Noworoczna*

Bardzo to spowolniło mój marsz. Ale w końcu dojrzałem chatkę. Nikogo w niej nie zastałem ale zobaczyłem ślady prowadzące w dół. Dlatego po zrobieniu zdjęć ruszyłem za tymi śladami. Dopiero teraz doświadczyłem co to znaczy mokry śnieg, pod którym ukryte są różne ciekły wodne. Co chwilę wpadałem ślizgiem w powstałe pod śniegiem jamy i albo lądowałem po kolana w śnieżnym błocie albo zaliczałem głębę. Zejście do drogi trwało znacznie dłużej niż myślałem. Powoli zaczynało ogarniać mnie zmęczenie. Ponieważ zaczynał się zmierzch postanowiłem pójść drogą pod górę w stronę wiaty przy chatce AKT. Pomyślałem, że widoczne ślady rakiet prowadzące właśnie w tym kierunku ułatwią mi wędrówkę. Niestety wkrótce okazały się one tylko dodatkową przeszkodą. W rozmiękłym śniegu coraz częściej ześlizgiwałem się z tych śladów w śnieg i zapadałem prawie do kolan. Poza tym trasa wiodąca pod górę nieźle dawała mi się we znaki. Szedłem coraz wolniej i coraz więcej kosztowało mnie to wysiłku. Wkrótce zupełnie opadłem z sił. Niestety nie mogłem usiąść czy położyć się bo pewnie już bym nie wstał ze śniegu. Zatem człapałem dalej wypatrując wiaty. W pewnym momencie dojrzałem jakąś białą górkę. Gdy byłem kilkanaście metrów od niej zaskoczyłem, że widzę przysypaną śniegiem wiatę. Jakiż byłem szczęśliwy. Zaraz wgramoliłem się do środka i po zrzućeniu plecaka wyciągnąłem się jak długi na drewnianej ławeczce. Jak mi było dobrze. Czuję jak wracają mi siły. Aż chciało mi się iść dalej. Tym bardziej, że w grę nie wchodził nocleg w wiacie. Co prawda dzwoniąca co chwilę żona proponowała bym, podszedł przenocować do chatki AKT. Uznałem jednak, że sytuacja jest na tyle poważna, iż większe szanse mam na bezpieczne zejście do Jagniątkowa, niż na przedzieranie się przez zaspy do chatki. Dlatego zaraz pozbierałem się i wyruszyłem drogą w dół. Wychodzący co chwilę księżyc oświetlał trasę, jednak mimo to, biorąc pod uwagę zmęczenie oraz fakt, że wciąż muszę iść w rakietach, co nie jest lekkie na stromej drodze, szedłem bardzo wolno. Ostrożnie stawiałem małe kroczyki tak by nie zaliczyć kolejnej wywrotki. Wydostanie się z jamy po ostatniej zajęło mi dobrze ponad pół godziny. Wolałem zatem uważać, tak by nie było potrzeby angażowania ludzi do pomocy. Chociaż już wiedziałem, że mój sąsiad, gdy usłyszał co ze mną się dzieje, zaoferował żonie pomoc i wyruszył samochodem do Jagniątkowa, tak bym nie tracił już czasu na organizowanie sobie środka transportu. Wkrótce odezwał się dzwonek telefonu i usłyszałem głos Marcina. Pytał się gdzie ma podjechać. Zaraz zobaczyłem światła jego samochodu. Dojechał pod sam szlaban przy lesie i świecił w moją stronę latarką. Gdy wreszcie dotarłem do niego zobaczyłem, że są z nim jego synowie, którzy chcieli zobaczyć człowieka wracającego z gór. Okazało się, iż oni widzieli mnie z daleka. Właściwie to widzieli jakiegoś błyski

dobiegające z lasu. Miałem przecież na sobie zarówno ubranie jak i sprzęt, na których umieszczono wiele odbłasków. To one dawały im znać gdzie jestem.

Szkoda jednak było tracić czas. Co prawda w butach miałem sucho (akurat testowałem zupełne nówki) ale powyżej ochraniaczy byłem lekko wilgotny. Uzupełniłem tylko płyny i ruszyliśmy do domu. Nie muszę chyba wspominać co tam usłyszałem. Niestety czasami nawet najlepiej przygotowana wycieczka górską kończy się tak jak moja dzisiejsza. I jedyne co w takim wypadku możemy zrobić to próbować minimalizować negatywne skutki naszej "lekkomyślności", bo góry nie pozostawiają złudzeń. Jeśli jesteś słaby albo nie wiesz co robić w takiej sytuacji to zginiesz. Taka jest rzeczywistość. Mi się udało wyjść cało tylko dzięki mojemu doświadczeniu. Nie polecam jednak nikomu naśladowania moich "wyczynów". Dlatego piszę te słowa jako przestrozę.

## Zimowa wizyta w chatkach

W środę 7 marca 2012 roku wybrałem się by zrobić zdjęcia kolejnych chatek do mojego wystąpienia w Mokrzeszowie. Z samego rana wyruszyłem w stronę Okraju. Zanim tam dojechałem musiałem ostro hamować. Na drogę wtargnęła ruda wiewiórka. Kiedy przystanąłem ona wcale nie chciała zejść z drogi. Pewnie lepiej się czuła na twardym podłożu niż śniegu w lesie. W końcu dała za wygraną i mogłem jechać dalej. Za zakrętem ponownie przemknęła przed maską samochodu wiewiórka. Tym razem prawie czarna. W końcu dotarłem na przełęcz gdzie zaparkowałem samochód. Zabrałem przygotowany sprzęt i ruszyłem przed siebie. Po drodze obejrzałem tablicę upamiętniającą śmierć celnika czeskiego Eduarda Simana w dniu 20.09.1938 roku. Podziwiałem także budynek najdłużej działającej w Małej Upie restauracji. Jest nią Pomezni Bouda. Pierwsze posiłki serwowano w niej już w 1870 roku. Chodzi oczywiście o obecny obiekt. Poprzedni spłonął w roku 1860.

Najważniejszy jednak był widok na Śnieżkę. Jakże inaczej wygląda ona z tej strony. Widać praktycznie wszystkie jej obecne zabudowania. Zarówno te stare jak i najnowsze. Nie było na co czekać. Obszedłem nowy wyciąg, który mimo, iż jeszcze nie było narciarzy, już działał. Ruszyłem czerwonym szlakiem w stronę Śnieżki. Wkrótce okazało się, że zabrane rakiety śnieżne dzisiaj nie przydadzą się. Śnieg jest tak zmrożony, że na jego powierzchni powstała typowa szklanka. Trzeba było bardzo uważać by nie pośliznąć się. Do tego byłem pierwszym idącym w tą stronę w tym dniu. Wkrótce dotarłem do wiaty wypoczynkowej. Jej widok zachęcił mnie do odpoczynku. W środku zauważyłem pobrudzone szczeble na ścianie. Zaciekawiony wszedłem po nich na górę. Okazało się, iż przygotowano tam małe pomieszczenie, w którym można było w razie czego przenocować. Fajnie. Ruszyłem dalej. Wkrótce skręciłem w prawo i zacząłem ciężkie podejście na Skalny Stół. Nie chodzi oczywiście o stromiznę zbocza. Chodzi o utworzone nawet trzymetrowe zasy śnieżne pokryte lodem, które trzeba było pokonać. W końcu jednak dotarłem na szczyt, gdzie leżały rozsypane kamienie, które w lecie były ładnie poukładane tworząc spory kopczyk. Wreszcie wyszło słońce, bo do tej pory było osiem stopni mrozu. Rozejrzałem się dokoła. Widoczność doskonała. Podziwiałem Śnieżkę, jakże inną z tej strony. Widać było nawet zamek Chojnik. Najgorsze to widok hotelu Gołębiowski w Karpaczu. Harmonijny do tej pory krajobraz został strasznie okaleczony i to na stałe.



*Widok ze Skalnego Stołu*

Wygląda, że osobom odpowiedzialnym za krajobraz zabrakło wyobraźni. Nie było co dłużej katować się tym widokiem. Zatem ruszyłem dalej. Schodząc w dół byłem coraz bliżej chatki. Niestety

pośliznąłem się i pojechałem na tyłku z boczem na sam dół. Szczęśliwie zatrzymałem się pod samą chatką. Jeszcze nigdy tak efektownie nie dotarłem do Słonecznej. Pod z boczem zobaczyłem leżące kawałki szkiele. Zdziwiony wziąłem je do ręki i okazały one się być pokruszonym lodem. Chatka wyglądała bardzo ciekawie, jakby wtopiona w otaczający ją śnieg. To pod wpływem wydzielanego ciepła.



*Chatka Słoneczna*



*Chatka Puchatka*

Przybywający tu ludzie zbudowali murki ze śniegu. Była pewnie także brama, jednak już się rozsypała. Próbowałem stąd wypatrzeć na przeciwległym zboczem Puchatke ale niestety była ona schowana za zalesionym zboczem. Wykonałem kilkadziesiąt zdjęć i wdrapałem się na powrót na Skalny Stół. Ponownie musiałem pokonać wspomniane zasy. Tym razem było o wiele gorzej, gdyż szedłem w dół. Ale oto jestem na przełęczy Sowiej. Schodzę z niej w Sowia Dolinę i skręcam do Puchatki. Droga

do tej chatki początkowo łagodna wkrótce staje się bardzo ciężka. Zlodowaciaone bardzo strome zbocze wymaga zachowania wyjątkowej ostrożności. Z tego też powodu zajmuje mi to nieco czasu. Ale w końcu widzę chatkę. Okazuje się, iż nie zdążono dokończyć prac remontowych i ściągnięte materiały budowlane zgromadzono w kilku miejscach, gdzie zabezpieczono je przed śniegiem. Wygląda, że już jakiś czas nikogo tu nie było. W śniegu przed drzwiami ktoś wykopał głęboką jamę, w której można schronić się przed wiatrem.

Nie było co dłużej zwlekać. Zawróciłem na przełęcz. Przechodząc koło wiaty zdecydowałem się zajrzeć do środka. Była ona bowiem przysypana śniegiem prawie pod sam dach. Wczołgałem się tam przez małą szparę. Dziwnie patrzyło się stamtąd na zasypany teren przed nią. Gdy wydostałem się na zewnątrz ruszyłem spokojnie czerwonym szlakiem w dół. Zanim zszedłem do zabudowań minęli mnie pierwsi tego dnia spotkani turyści. Ale co to byli za turyści. Mama szła bez obciążenia a tata prowadził, jeśli można tak powiedzieć, wózek dziecinny o jednym dużym kole oraz dwóch płozach. Pomysłowość ludzka nie zna granic. Nieco dalej spotkałem kolejną parkę. Tym razem wózek dziecinny miał doczepione płozy i był ciągnięty przez tatę jadącego na nartach. W nawiązanej rozmowie okazało się, iż czescy turyści próbowali dojść spotkanych przeze mnie wcześniej. Jakże ucieszyli się na wiadomość, że niewiele im już zostało.

Gdy dotarłem do wyciągu było tam już sporo narciarzy. Słonko ociepliło na tyle śnieg, że pokrywające go szklawie zrobiło się miękkie. Ponieważ dzisiejsza trasa, ze względu na panujące warunki, dała mi w kość postanowiłem planowaną wizytę w Smogorniaku odłożyć do jutra. Wsiadłem w samochód i ruszyłem do domu.

## Wyprawa do Smogorniaka

W czwartek 8 dnia marca 2012 roku wybrałem się na ostatnią wycieczkę, podczas której miałem sfotografować chatkę Smogorniak. Była ona jedyną jakiej jeszcze nie odwiedziłem tej zimy z aparatem fotograficznym. Aby uniknąć tłoku wyruszyłem z samego ranka. Samochód zostawiłem, jak zwykle, na parkingu za Wangiem. Niestety znowu podniesiono opłaty. Mimo, iż w telewizji zapowiadali na dzisiaj opady śniegu nic takiego nie miało miejsca. I dobrze.



*Smogorniak i Białe Skały*

Ruszyłem zatem śmiało, szlakiem zielonym, później Chomontową Drogą. Początkowo szło się całkiem dobrze. Jednak po minięciu punktu widokowego zrobionego na niewielkich skałkach (w

jednej trzeciej drogi) trzeba było uważać na to gdzie stawia się nogi. Było coraz więcej śniegu. Ale nie to było największą przeszkodą. Problem stanowiły przymarzniałe ślady idących tędy wcześniej. Gdy nieopatrznie stanęło się na nich noga od razu ześlizgiwała się do dziury. Nie było sensu ryzykować skręcenia nogi. Przystanąłem i założyłem rakiety śnieżne. Teraz widoczne dziury w śniegu nie były dla mnie przeszkodą. Jednak trzeba było uważać by zachować równowagę. Im szedłem dalej pojawiało się coraz więcej śniegu. Był to jednak śnieg nawiewany. Dlatego potworzyły się tam ni to zasy, ni to góry. Faktem jest, iż bardzo spowolniało to dalszą wędrówkę. W końcu minąłem Zapomniany Mostek i dotarłem do wiatrołomu. Tutaj jednak musiałem ponownie przystanąć by założyć dodatkową kurtkę. Ze względu na silny wiatr zrobiło się bardzo zimno. Czasami nie pomagał nawet kaptur. Jakoś jednak to przetrwałem, tyle że zmagając się ze złymi warunkami pogodowymi zboczyłem nieco z założonej trasy i zszedłem zbyt blisko Srebrnego Potoku. Ponieważ płynie on w wąwozie przykrywała go kilkumetrowej grubości pokrywa śnieżna. Uznałem, że dalszy marsz w tym kierunku byłby zbyt ryzykowny więc podszedłem nieco w górę, bardziej w las. Pozwoliło mi to bezpiecznie dotrzeć do mostku na strumyku, za którym widać już było chatkę. Niestety wiatr spowodował wytworzenie lodu na powierzchni śniegu, tak że nie wiadomo było co robić. Najlepiej byłoby zdjąć rakiety i iść bez nich.



*Chatka Smogorniak*

Jednak wtedy pewnie nie podszedłbym pod strome zbocze. W końcu rakiety są wyposażone w stalowe zęby i kolce. Nie było wyjścia, mimo iż było to bardzo ryzykowne nie zdejmując rakiety przeszedłem przez mostek i bardzo powoli wdrapałem się na górę. Kilka razy niemal nie ześlizgnąłem się do wody. Na szczęście udało mi się. Chociaż muszę przyznać, że przed oczyma stanęła mi moja prawie przegrana walka z siłami natury podczas nocnej próby podejścia pod koniec lat siedemdziesiątych. Wtedy uratował mnie głupi przypadek. Teraz nie było nikogo kto mógłby udzielić ewentualnej pomocy. Oczywiście miałem ze sobą komórkę, więc w razie czego mogłem poprosić o ratunek ale byłoby głupio. Prawda? Gdy chodziłem wokół chatki, oczywiście już bez rakiety, co chwilę zapadałem się po pas w rozmiękłym przy budynku śniegu. Udało mi się jednak wykonać dziesiątki zdjęć, z których na pewno część będzie ciekawych. Aby odpocząć wszedłem do przygotowanego w tym celu zadaszonego miejsca. Patrząc na nie przypomniałem sobie jak chatka wyglądała przed remontem i przebudową. Smogorniak pierwszy raz odwiedziłem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to zostałem jego opiekunem. Najpierw w ramach koła PTTK nr 12 przy Fampie. Później, gdy utworzyłem grupę Straży Ochrony Przyrody o wdzięcznej nazwie "Smogorniak".



Przejąłem wówczas chatkę od Karkonoskiego Parku Narodowego na strażnicę. Od tej pory rozpoczęły się prace remontowe. A wkrótce kapitalny remont i później przebudowa. Dzisiaj chatka wygląda nieco inaczej, chociaż w swoim głównym założeniu nic się w niej nie zmieniło. Najciekawsze dla mnie w Smogornia jest zabezpieczenie drzwi wejściowych. Każdy zobaczy tu konkretną sztabę metalową umieszczoną w solidnych mocowaniach. To właśnie ją wykonałem osobiście i przyniosłem tutaj. Mało tego. Wykonałem specjalny świder, za pomocą którego przewierciłem w belkach otwory pod zamocowanie zawiasów. Oczywiście w tamtych czasach musiałem napisać specjalne podanie do dyrektora zakładu aby dostać zgodę na wykonanie zabezpieczeń, na wykorzystanie w tym celu materiału będącego własnością zakładu (w końcu sztaby wykonane są ze stali kwasoodpornej) oraz na wyniesienie tego wszystkiego z zakładu. Dodam jeszcze, że musiałem wszystkie prace wykonać po godzinach.

Gdy tak oglądałem chatkę zaczęła zmieniać się pogoda. Zrobiło się szarawo i tak jakoś dziwnie. Postanowiłem wracać. Ostrożnie zszedłem do mostku i założyłem ponownie rakiety. Ruszyłem w drogę powrotną. Wkrótce zaczął padać śnieg. Gdy dotarłem do Chomontowej Drogi okazało się, iż nie widać już moich śladów. Opady śniegu przybierały na sile. Do tego robiło się coraz bardziej mokro, tak jakby śnieg powoli przechodził w deszcz. Nie było wyjścia, zaciągnąłem kaptur na głowę i przyspieszyłem kroku. Niebawem mogłem zdjąć rakiety. Pozwoliło to na jeszcze większe tempo marszu. Gdy dotarłem do samochodu sypało już tak, że trudno było coś dojrzeć. Pozostało tylko jedno wyjście. Wsiadłem do samochodu i odjechałem w stronę domu.

## Spotkanie w Mokrzeszowie

W dniach 9-10 marca 2012 roku w Mokrzeszowie spotkali się miłośnicy Sudetów by wziąć udział w Sympozjum górskim bis, będącym powtórzeniem imprezy zorganizowanej w grudniu w Krakowie. Tak samo jak w Krakowie, na spotkanie przybyło kilkadziesiąt osób. Z tą małą różnicą, że tutaj przewagę stanowili ludzie na co dzień chodzący po Sudetach. W Krakowie, ze zrozumiałych względów, przewagę mieli chodzący głównie po Tatrach. Spotkanie zostało przygotowane przez Klub Turystyki Górskiej "Łazek" z Wrocławia i Delegaturę Sudecką KTG ZG PTTK. Wśród przybyłych można było wypatrzeć takich znamienitych gości jak: Marek Staffa, Jerzy Kapłon, Jerzy Gajewski, Marian Hawryś i Janusz Konieczniak. Na początku spotkania Wiceprezydent Świdnicy Pan Ireneusz Pałac wręczył Odznaki honorowe "Za zasługi dla turystyki" przyznane przez Minister Sportu i Turystyki dla Kol. Wandy Haas oraz dla KTG "Łazek".



*Leszek Majewski opowiada o Franzu Pablu*

Tym razem jako pierwszy wystąpił Leszek Majewski z Kłodzka. Opowiedział on nam o Franzu Pablu uważanym za pierwszego licencjonowanego przewodnika sudeckiego. Ten niezwykle uzdolniony człowiek rozpoczął swoją działalność przewodnicką około 1800 roku, jednak swoje uprawnienia do oprowadzania turystów otrzymał w roku 1813 od przebywającego tu króla Fryderyka Wilhelma. Były to pierwsze tego typu uprawnienia w Europie. Niebawem będziemy obchodzili



dwusetną rocznicę tego wydarzenia. Dowiedzieliśmy się z wypowiedzi Leszka, że Franz Pabel oprowadzał ludzi przez ponad siedemdziesiąt lat. W tym czasie dbał o pokazywany teren. Przyczynił się do jego uatrakcyjniania. A ponieważ swoją pracę traktował bardzo poważnie, trzeba stwierdzić, że do dnia dzisiejszego nie znalazł się nikt kto przebiłby jego dokonania. Na koniec swojego wystąpienia Leszek zaproponował odśpiewanie piosenki napisanej przez niego na cześć Franza Pabla, której tekst rozdał chętnym. Jak było do przewidzenia nie sprawiło to problemu. Najlepiej wszystkim wyszedł refren:

Dobrze jest, dobrze jest turystą być, turystą być  
Zwiedzać świat, zwiedzać świat wiedzą żyć, wiedzą żyć  
Sławić też, sławić też krainę swą, krainę swą  
Pieśnią, baśnią, legendą.



Jacek Pielich opowiedział o początkach budowy kolei w Sudetach. O kolejnych fazach jej rozwoju. O jej unowocześnianiu, a także o okresie powolnego jej upadku. Niestety dzisiejsza kolej w porównaniu z jej początkami nie jest wzorcowa. A i działające obecnie linie kolejowe specjalnie nie odbiegają, jeśli chodzi o ich trasy, od tych pierwotnych.

Jacek Potocki przekazał nam trochę wiadomości statystycznych na temat zmian w ludności na terenie Sudetów w różnych okresach, a także zmian w bazie turystycznej na tym terenie. Mogliśmy dzięki temu dowiedzieć się jaki wpływ miały ruchy ludności (zwłaszcza w okresie po II wojnie światowej) na rozwój bazy turystycznej. Dotyczyło to Sudetów zarówno po obecnej polskiej jak i czeskiej stronie granicy.

Marek Szot przedstawił krzyże pokutne na Ziemi Kłodzkiej. Pokazał zdjęcia wielu obiektów aby zobrazować ich różny wygląd. Opowiedział także skąd się one wzięły i jak ówczesne prawo przyczyniało się do ich powstawania.



*Na lewym zdjęciu Marek Szot, na prawym Krzysztof Tęcza, który otrzymuje od Krzysztofa R. Mazurskiego jego najnowsze dzieło*

Ostatnim występującym był autor tych słów (Krzysztof Tęcza). Ponieważ większość obecnych doskonale znała chatki turystyczne w Karkonoszach, pozwoliłem sobie przygotować zupełnie nowe wystąpienie. Pomiąłem informacje o chatkach tak by pokazać jak najwięcej zdjęć. Z tym, że jak w Krakowie pokazywałem zdjęcia chatek zrobione w okresie letnim, tak tutaj pokazałem zdjęcia wykonane wyłącznie zimą. Dodam, że zaprezentowane zdjęcia wykonałem kilka dni przed wystąpieniem, a więc były one jak najbardziej aktualne.



*Ekipa jeleniogórska*

Spotkanie w Mokrzeszowie połączono z pierwszą publiczną prezentacją nowej książki Krzysztofa R. Mazurskiego pt. "Historia turystyki sudeckiej". Autor w krótkim wystąpieniu powiedział nam dlaczego wpadł na pomysł napisania tej pozycji i co chciał przez to osiągnąć. Ponieważ książka liczy grubo ponad sześćset stron, na pierwsze komentarze przyjdzie czas. Na razie cieszymy się, że w ogóle ukazała się taka pozycja. Jest ona bowiem zaczątkiem do uzupełniania zawartych w niej faktów tak by

po pewnym czasie można było pokazać jeszcze więcej z dziejów turystyki w Sudetach. A na razie książka wydana nakładem Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie rozchodziła się jak świeże bułeczki. Zwłaszcza, że cena była promocyjna, a i Krzysztof rozdawał autografy. Dyrektor COTG Jerzy Kapłon przekazał kilka egzemplarzy dla wygłaszających referaty, a Krzysztof R. Mazurski dodawał dla każdego z nich piękną dedykację.

Wieczorem spotkaliśmy się ponownie, tym razem na III Biesiadzie "U górali sudeckich". Wiem, zaraz ktoś się zapyta jakich górali? Ubiegając to pytanie informuję, że biesiady te wymyślił Klub Górski "Łazek", a pytany przeze mnie Marek Szot odpowiedział, że w zasadzie słowo górali powinno być w cudzysłowie. Należy zatem traktować to z przymrużeniem oka. Impreza ta została pomyślana jako spotkanie ludzi gór, którzy przy wspólnym stole, będą rozmawiali o górach, o swoich poczynaniach czy nurtujących ich sprawach. Rozmowy te będą jednak luźne, czasami z pewnym dystansem. Chodzi bowiem o to, by poprzez pojawiające się ostatnio różne, wręcz niedorzeczne przepisy dotyczące przewodnictwa, nie dać się wciągnąć w zbyt daleko idącą krytykę zmierzającą do zachowań agresywnych. Z założenia spotkanie takie ma tworzyć klimat do luźnej wymiany swoich myśli, przekonań czy pomysłów. A gdzie jak nie przy biesiadnym stole można takie rozmowy prowadzić najlepiej. Dlatego też i tym razem rozmawiano do późnej nocy a przy okazji świetnie się bawiono.

Muszę jeszcze dodać, że w międzyczasie zorganizowano egzaminy przodownicze oraz na rozszerzenie posiadanych uprawnień. Przeprowadzono także rozmowy na temat organizacji tegorocznego Zlotu Sudeckich Przodowników Turystyki Górskiej. Niebawem ukaże się specjalny komunikat ze szczegółami tej imprezy.



***Bogusław Szawerda (Rumcajs) pokazuje miejsce pochówku Augusta Wilhelma Kramsta, dawnego właściciela tych ziem***

W niedzielę rano Bogusław Szawerda, zwany Rumcajsem, poprowadził najbardziej wytrwałych na wycieczkę podczas której pokazał walory krajoznawcze w parku otaczającym pałac oraz ciekawsze zabudowania wsi. Na chwilę przystanęliśmy przy pomniku nagrobnym Augusta Wilhelma Kramsta, dawnego właściciela. W deszczu i silnym wietrze dotarliśmy nad jezioro Daisy zwane także Zielonym. Zobaczyliśmy tutaj wapienniki. W jednym z nich urządzono swego czasu dla księżnej przytulny "apartament", z okien którego mogła oglądać sztuczne kaskady, którymi spływała woda do wyrobiska kopalnianego. Jeszcze dzisiaj można znaleźć tutaj skamieliny z okresu dewońskiego. Władysław Dybowski opisał je już w roku 1873.



*Nieoczekiwane spotkanie*

Gdy wracaliśmy spotkała nas zasłużona nagroda. Wyszło piękne słońce, a na polach pojawiło się stadko saren. Do tego ze wzgórza zobaczyliśmy wspaniałą panoramę Świdnicy. Gdy tak oglądaliśmy widoczne na horyzoncie wieże dojrzeliliśmy tą zamontowaną w poniedziałek, a więc zaledwie parę dni wcześniej, na wieży ratuszowej. Pięknie prezentował się także sam Mokrzyszów. Widać było kościół św. Jadwigi, przy którym znajduje się jeden z dwóch krzyży pokutnych jakie możemy obejrzeć we wsi. Widać także było budynek szpitalny, który wzbudza szczere zainteresowanie w każdej z przejeżdżających tędy osób. Często brany jest za pałac. Zbudowano go jednak w latach 1883-6 jako szpital kawalerów maltańskich. Mówi się o nim, że podczas II wojny światowej był tzw. Domem Matek czyli obiektem, w którym „powstawała” czysta rasa. Jednak nie jest to do końca takie jasne. Wiele lat temu brałem udział w zorganizowanej tutaj przez Andrzeja Scheera Biesiadzie Pokutnej i miałem okazję zwiedzić ten obiekt bardzo dokładnie. Znajduje się w nim piękna kaplica.

Nie byłbym sobą gdybym nie wywęszył czegoś ciekawego, dlatego gdy odkryłem Izbę Tradycji i Patrona Szkoły, którym jest Wincenty Witos, poprosiłem o umożliwienie jej zwiedzenia. Okazało się, że są tam piękne zbiory związane z historią szkoły. Najważniejsze w nich to stare kroniki, w których znajdują się setki zdjęć z wypraw turystycznych organizowanych przez wiele lat dla uczniów. Można dowiedzieć się tutaj z jakimi szkołami w różnych krajach współpracowano. Znajduje się tutaj także sztandar szkoły. Pan Bogusław, który oprowadzał nas po Izbie opowiedział nie tylko historie szkoły ale wyjaśnił nam czym w tej chwili zajmują się tutaj nauczyciele. To właśnie tu organizowane są egzaminy kucharskie i tu prowadzi się Warsztaty Terapii Zajęciowej dla osób z upośledzeniem umysłowym.

Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej to myślę, że mogę spokojnie w imieniu gospodarzy powiedzieć - przyjeżdżajcie.

## Na raketach śnieżnych tropiąc Karkonosza

W dniu 25 lutego 2012 roku zorganizowano w Jagniątkowie I Zimową Wyprawę Edukacyjną „Na tropach Karkonosza”. Na przystanku przy Domu Hauptmanna czekali na chętnych pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego, który był organizatorem imprezy. Do organizacji włączyli się także członkowie Watry Jagniątkowskiej. Andrzej Raj, dyrektor parku, przedstawił swoich współpracowników mających zapewnić opiekę na trasach, omówił założenia organizacyjne imprezy i zaprosił do udziału w niej. Widać było, iż jest bardzo uradowany z faktu przybycia dużej grupy dzieci. Zaraz też zostali przydzieleni dla nich opiekunowie, którzy pomogli dobrać rakiety śnieżne i wyruszyli z nimi na specjalnie przygotowaną trasę. Dorośli uczestnicy zostali podzieleni na dwie spore grupy i również zaopatrzeni w rakiety śnieżne. Po dopasowaniu sprzętu wyruszono w góry.



*Dyrektor KPN, Andrzej Raj wita przybyłych*

Po dojściu do miejsca, w którym zalegała odpowiednio duża warstwa śniegu wszyscy założyli rakiety śnieżne. Prowadzący zarządził wówczas gimnastykę mającą na celu odpowiednie przygotowanie mięśni. Miało to pomóc w uchronieniu przed kontuzjami. Wyjaśniono wtedy jak się chodzi na raketach. Na co powinno zwracać się uwagę, a czym się nie przejmować.



*Na trasie wycieczki*

W momencie gdy prowadzący zaliczył głębę co niektórzy mieli zdziwioną minę. Jednak okazało się, że był to upadek kontrolowany, wykonany jako pokazowy. Teraz każdy musiał wykonać to samo. Chodziło bowiem o naukę wstawania tak by nie trzeba było odpinać rakiet. Początkowo było trochę dziwnie ale zaraz słychać było żarty i śmiechy. Każda kolejna osoba coraz odważniej padała na śnieg. Po gimnastyce uczestnicy, ustawieni jeden za drugim, ruszyli pod górę. Co kilkaset metrów zmieniano prowadzącego, tak by każdy mógł doświadczyć jak idąca na przedzie osoba ma ciężko.

Zaraz dotarto do paśnika gdzie dyskutowano o tym czy w okresie zimowym należy dokarmiać dziką zwierzynę czy też nie. Niestety nie było zgodności w tej kwestii. Dalej pokazano jak chroni się nasadzenia mające na celu przywrócenie właściwych gatunków drzew jakie powinny tutaj rosnąć oraz jak młode drzewka chronione są przed sarnami ogryzającymi ich czubki, a jak przed roślami jeleniami. Poznano także zasady ochrony tych roślin przed ludźmi. Powiedziano dlaczego w niektórych miejscach nie wpuszcza się turystów i jakie zagrożenia dla przyrody niesie wzmożony ruch turystyczny. Każdy mógł wypróbować swoich sił brnąc w głębokim śniegu. Wcale nie jest to takie łatwe. Pokazano zasady przechodzenia przez przeszkody typu wystające kamienie czy cieki wodne.



*Prowadzący wycieczkę – Leszek Skrętkowicz z KPN - opowiada o przyrodzie Karkonoszy*

Po powrocie do Szkołki Karkonoskiego Parku Narodowego czekała wszystkich miła niespodzianka. Podjechała tam dymiąca kuchnia polowa i zaczęto serwować gorące flaczki. Później zaproszono do ogniska, przy którym można było ogrzać się piekąc smaczne kiełbaski. Nic już nie stało na przeszkodzie by wszyscy dzielili się swoimi wrażeniami. Najbardziej zadowolone z wycieczki były dzieci. Wcale nie przeszkadzało im, że utyły się w błocie. Wszyscy byli radzi z tego co ich spotkało. Trzeba przyznać, że warto było wyjść z domu i wziąć udział w takim spacerze. Niektórzy już dopytywali się kiedy będzie kolejny. Zatem do zobaczenia następnym razem.

**Wydawca:**  
**Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"**  
**Jelenia Góra - marzec 2012**  
**Tekst i foto: Krzysztof Tęcza**